

Tygodnik Polski

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 5 września 1943

Nr 7 (34)

STABILIS

O B L I C Z E F R A N C J I

Oficjalne uznanie Komitetu algierskiego generałów de Gaulle'a i Girauda przez rządy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji — kończy jeden etap drogi przemierzanej przez naród francuski w ciągu wojny obecnej. Akt uznania nadaje Komitetowi szereg uprawnień ogromnej wagi oraz zatwierdza fakty dokonane w obrębie granic Francji zamorskiej. W przyszłości może on nawet stać się wyjściowym dla uznania Komitetu — rządem.

Dzisiejsze uprawnienia nie idą tak daleko, ale, bagatelizować ich również nie wolno. Komitet jest nadzorcą władzą administracyjną dla wszystkich kolonii francuskich; pełni w nich istotną władzę rządową, jest tam rządem »de facto«, choć termin ten celowo nie został jeszcze użyty. Jedynie Indochiny pozostały wierne Vichy, co ma znaczenie czysto teoretyczne wobec wolnej ręki udzielonej przez marsz. Pétain'a gubernatorowi tej kolonii.

Dalsze uprawnienia »Komitetu Oswobodzenia Narodu« — jak brzmi oficjalna nazwa — obejmują prawo reprezentowania interesów francuskich wobec sprzymierzonych oraz władzę zwierzchnią nad wojskiem znajdującym się w trakcie organizacji bądź już sformowanym. Nie miała to władza i nie do pogardzenia instrument, jeśli zważy się, że kraj macierzysty w tej chwili jest wojska wogóle pozbawiony.

Czy wolno zatem zaryzykować twierdzenie, że spór o oblicze duchowe dzisiejszej Francji zakończony został zwycięskim kondominium dwóch generałów, że wyrazem politycznej przemiany, którą przeszedł albo wciąż jeszcze przechodzi naród francuski jest wojskowy konsulat Girauda a polityczny de Gaulle'a ?

Kłęska wojenna 1940 r. była dla Francuzów istotnie wstrząsem głębokim. Zawaliła się w pier-

wszej chwili wiara w wszystko, co było uświęcone kilkudziesięcioletnią tradycją rządów republikańskich. System republiki demokratycznej, opartej na parlamencie dwuizbowym, z rządem odpowiedzialnym przed parlamentem i zależnym od zmiennych wyników gry parlamentarnej, obwiniono o klęskę. Dość tej »republiki koleżeńskiej« czy »republiki towarzyszy« — jak ją nazwano, aby scharakteryzować milieu parlamentarzystów, związanych z sobą niemi to przyjaźni to niechęci wyniesionych z wielu lat wspólnego posłowania — oto jedno z haseł, które rozległy się. I dosyć tych wszystkich »szarych eminencji«, owych »manoeuvriers« ciągnących pracowicie sznurki za kulisami, aby raz rząd wyrzucić, raz nowy z przyjaciół swoich złożyć. A więc przesył parlamentaryzmem jako główną reakcją po klęsce.

I dalej rekryminacje pod adresem gabinetów miniego czasu, że nie umiały wojny przygotować, że nie wolno im było brać na kraj ryzyka. Potępiano politykę socjalną, która podwyższała zarobki robotnicze i ograniczała czas pracy, i usiłowano wmawiać w siebie i drugich, że tu leży źródło braków zbrojeniowych. Czasami, rzadziej, bo wszak i nowy szef państwa marsz. Pétain stąd wyszedł, wytaczano żale pod adresem augurów wojskowych sztabu generalnego, który skostniał w doktrynie obrony opartej o fortyfikacje i nie przewidział niebezpieczeństwa wojny błyskawicznej.

Załamanie było zupełne. Obie izby parlamentu bez żywszego protestu zgodziły się na przelanie władzy swojej na szefa państwa. Rozpoczęła się era marsz. Pétain'a, wyrażająca się w polityce zagranicznej systemem wyczekiwania, co przyszłość przyniesie, tym t. zw. »attentyzmem«, przy skrupulatnym wypełnianiu obowiązków wynikłych z klauzul zawie-

szenia broni i równoczesnym boczeniu się na dotychczasowego brytyjskiego sprzymierzeńca.

W dziedzinie wewnętrznej Francja pétainowska miała być państwem autorytatywnym, rozstrzygającym spory społeczne na zasadach korporacyjnych, pozbawionym parlamentu powszechnego i równego prawa głosowania — a więc ustrojem o podstawach myślowo zapożyczonych z Włoch Mussoliniego, Niemiec Hitlera czy Hiszpanii Franca. Nawet furtka monarchistyczna pozostawała na przyszłość otwarta wobec osiemdziesięciu kilku lat marszałka.

Trudno zaprzeczyć, że pod wpływem klęski wojennej polityka Pétaina w pierwszym okresie mogła poszczycić się wewnętrznymi sukcesami. Czołowi politycy, którzy opuścili Francję, aby organizować dalszy opór poza granicami kraju, powrócili w skrusze i wyrzekli się myśli tworzenia rządu emigracyjnego. Inni w kraju poszli na program rozwiązania stronnictw politycznych i na współpracę. Aliści po pewnym czasie proces klarowania się sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej poczęł dojrzewać.

Marsz. Pétain stał się entuzjastycznym obrońcą umowy o zawieszenie broni, którą uświęcił podpisem a zatym za obowiązek honoru uważał bronić jej dotrzymania.

Zwolennicy współpracy z Niemcami dzielą się na szereg odłamów i odcieni. Głównym rzecznikiem kolaboracji i, jako szef rządu oraz zastępca Pétaina, najważniejszym jest premier Laval. Zręczny parlamentarzysta, który wyszedł kiedyś z szeregów socjalistycznych, aby robić szybką karierę ministerialną.

W okresie izbowych rozgrywek potrafił dźwignąć się z niejednego upadku i umiał ostrożnie sterować w pośrodku niebezpiecznych raf parlamentarnych intryg i debat. Dzisiejsza myśl polityczna Lavalą opiera się na braku wiary w siłę powojennych wpływów anglosaskich na kontynencie europejskim. Chciałby porozumienia z Niemcami i zapewnienia Francji tą drogą pierwszoplanowej roli w Europie powojennej.

W cieniu za Lavalem stoi de Brinon, pełnomocnik rządu przy władzach okupacyjnych, stuprocentowy zwolennik Niemiec. A dalej poważnione grupy byłych lewicowych polityków, neosocjalisty Déata, założyciela »Zjednoczenia Ludowego« (Rassemblement populaire) i byłego komunisty, Doriota, twórcy przedwojennej jeszcze »Partii Ludowej Francuskiej«, (Parti popu-

laire français) oraz rozmaite organizacje i organizacyjki, wyszłe z prawicy politycznej jak »Młodzież patriotyczna« (Jeunesses patriotes) i »Franciści«. Nie ma wśród nich dawnej grupy »Krzyża Ognistego« (Croix de feu), której wódz płk. de la Rocque wyznaje attentystyczny program wyczekiwania z odcieniem nawet opozycyjnym i przycichł, pozwalając organizacji rozpląnąć się w nicość. Aktywni natomiast są rojaliści z znakomitym pisarzem i członkiem Akademii, Maurrasem, na czele; ci czekają swojej niepewnej szansy. W sumie aktywizm proniemiecki reprezentuje w chwili obecnej aparat rządowy.

A po drugiej stronie? Po pierwszym okresie załamania i rozsyпки, a nawet przechodzenia do obozu współpracy nadszedł czas, którego dostępnym dla nas znamię są tylko pewne zewnętrzne przejawy. Do takich zaliczyć trzeba proces w Riom, w którym pełna zadzierzystości postawa głównych oskarżonych Leona Bluma i Daladiera z niemałym powodzeniem przyczyniała się do rehabilitacji polityków demokratycznych. Takim przejawem starego jakobińskiego ducha, była demonstracyjna niezłomność Herriota, ostatniego prezydenta Izby Deputowanych i wieloletniego przywódcy radykałów, zakończona internowaniem w Niemczech. W obozie internowanych znalazł się również Leon Jouhaux, właściwy twórca C. G. T. (Konfederacji Generalnej Pracy), francuskiego ruchu syndykalistycznego, jeden z najaktywniejszych działaczy Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie.

Nie sposób sądzić, że ruchy o takiej żywej treści i tak bogatej tradycji jak partia radykałów czy francuscy socjaliści rozpadną się w niwecz pod wpływem wstrząsu przegranej wojny. Radykali są stronnictwem kierowanym przez inteligencję: adwokatów, profesorów, lekarzy. — ale stronnictwem w pierwszej linii chłopskim, w dalszej dopiero małomieszczańskim czy mieszczańskim. W rządzeniu Francją reprezentowali regionalizm i decentralizację, w czym wprowadzali poprawkę do tradycji jakobińskich, do których przyznawali się zresztą bardzo chętnie. Socjaliści francuscy mieli za sobą szeroki wachlarz rozlicznych tradycji, doktryn społecznych i wysiłków organizacyjnych. Jean Jaurés scalił ten ruch a raczej te ściśle pokrewne a odrębne ruchy. Wojna zdusiła go, ale czy rozbiła i to na zawsze?

I oto znajdujemy odpowiedź na pytanie u wstępu postawione. Nic nie przemawia za tym, aby współzawodnictwo generałów Girauda i de Gaulle' a, za-

kończone oddaniem wojskowej władzy pierwszemu z nich, politycznej, zaś drugiemu było wyrazem jakiejś głębszej myśli,

Wydaje się, jak gdyby Giraud świadomie zrezygnował ostatnimi czasy z chęci odegrania pierwszoplanowej roli politycznej i ograniczył swoje ambicje do zbudowania armii, nie wielkiej może, lecz zdolnej do działania. De Gaulle jest kartą politycznie zapisaną dość dziwnie jak na wyraziciela programu demokracji francuskiej. Przed wojną uchodził za rojalistę, dziś szuka i znajduje sojuszników daleko na lewicy. Francuzi nigdy nie rekrutowali swoich politycznych przywódców z pośród generałów. Mac Mahon był omyłką i sam uważał się jedynie za powiernika cesarskiego; Boulanger zabłysł jak meteor i równie szybko zgasł. Na politycznego przywódcę narodu francuskiego i szefa rządu w Francji trzeba wielkiej umiejętności postępowania z ludźmi i wielkiego taktu, na czym jak fama głosi, generałowi de Gaulle zbywa.

Ale choćby fama okazała się krzywdzącą i de Gaulle

mógł się utrzymać u steru — treścią rządów będzie odrodzenie życia politycznego skanalizowanego w starych historycznych stronnictwach. Kierownicze figury mogą zmienić się po części lub w całości — powrócą jednak na szachownicę dziejów wewnętrznych Francji prądy i ruchy uzasadnione strukturą społeczną kraju i historyczną tradycją.

Krytyka historyczna wykaże, iż nie pierwszy to raz w wojnie obecnej Francja zawiodła. Po okresie bogacenia się i dobrobytu za Ludwika Filipa, po rozkwicie ery Napoleona III przysła klęska wojny 1870 r. i wstrząs, który doprowadził do republiki. Okazuje się, że Francja zwycięska nie umiała z zwycięstwa wyciągnąć wniosków na polu organizacji wewnętrznej kraju. Nie ma atoli żadnych podstaw do sądenia, aby historycznie udokumentowana nieumiejętność musiała być regułą.

Zagadnienie przyszłości i charakteru Francji nie jest bowiem rzeczą obojętną. Dla Europy potrzebna jest Francja zwarta i silna, o sile wynikającej z własnych biegów myślowych.

LEON KALTENBERGH

STULECIE „CYGANERII“ MURGERA

Ten Paryż, miasto sprzed stu lat, gdzie według słów Odillona Barrota »wystarczyłoby zagwizdać marsyljanke, żeby wywołać rozruchy i zaśpiewać którąś z piosenek Berangera, żeby przywrócić spokój« — był inny niż Paryż dzisiejszy, a nawet i wczorajszy, ten, po którym chadzał nieodżałowanej pamięci Boy-Zeleński, tropiąc różne dziwy. Paryż czwartego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, który przeżył tyle przewrotów, rewolt i zaburzeń, miał swoje własne, jedyne i niepowtarzalne oblicze stylowe. Czwarty dziesiątek lat przed wiekiem — to zmierzch lipcowej monarchii, po której w krótkim odstępie po bankructwie drugiej republiki miało przyjść cesarstwo, niemniej niż poprzednia monarchia Ludwika Filipa mieszczańskie, niemniej świetne zdobyczością finansowych i przemysłowych rekinów-żarłaczy tej epoki — ale o innym stylu życia, o innym stylu najważniejszego czynnika paryskiej rzeczywistości: ulicy, jej piosenki i jej tak niepodzielnego w czasach lipcowego królestwa władztwa.

Jest to czas, w którym litografia, jako popularny środek pomnażający, wciągnięta zostaje w służbę ówczesnego rysownika, nie ujmując świeżości rysunkowej koncepcji. Litografia popularyzuje sztukę

— ale nie to jest ważne. Byłaby ta sztuka niczym bez takich jej, przedstawicieli, jak Daumier, Gavarni Charlet, Cham czy Bertall. Dziś wystarczy tylko patrzeć na ten przebogaty i pyszny dorobek szczególnie Daumiera i Gavarniego — w cały Paryż ówczesny, Paryż uśmiechnięty, tańczący, rozbawiony i jednocześnie skurczony tragicznym grymasem straszliwego, a ukrytego bólu czającej się w odległych od centrum dzielnicach czarnej nędzy, protestu i buntu, staje w oczach i pędzi w infernalnym galopie ku nieznanemu kresowi.

Ile razy się mówi, czy nawet myśli o czasach tamtych we Francji, o okresie panowania Ludwika — Filipa o przyświecającym tłumowi hasła »wzbogacajcie się!« — przychodzi na pamięć w pierwszej linii — Balzak. W poprzedniej epoce, w najeżonej kolcami reakcji dobie restauracji burbońskiej świecił triumfy romantyzm. Premiera »Hernaniego«, odbyta w 1830-tym roku, była jakby symbolem zakończenia tamtego okresu. Ale to, co nastąpiło po restauracji — właśnie królestwo mieszczańskie — stało już pod innym znakiem. Wprawdzie działali jeszcze — jak zawsze z hałasem i pompą — romantyczni heroldowie z Viktorem Hugo i Teofilem Gautier na czele,

wprawdzie dał w fanfarę romantycznego historyzmu niezmordowany i niewyczerpany Aleksander Dumas starszy, ale, jeżeli się chce dotrzeć do prawdziwej barwy tamtego okresu — to chyba nie przez nich. Pisma prozaiczne Musseta — przede wszystkim jego »Spowiedź dziecięcia wieku« to dokument raczej restauracyjnej jeszcze, przedlipcowej rzeczywistości. George Sand jest dziś już nudna jak ukrecja i mało możliwa w czytaniu, tym bardziej, że wzorem awanturniczego i fantasmagorycznego Sue, chorowała na niewybaczalną rozwlekłość i głądziarstwo. U Suego da się to jeszcze przeboleć, bo ma on karkołomne tempo fabularne, niczym sam Dumas. U gadatliwej romantyczki — trudniej. Tym bardziej, że lata »międzywojnia« — lata, przedwrześniowe — to co dopiero przeżywane obecnie lata wojenne — nie sprzyjają bardzo idealistycznej paplaninie, albo przystrojonej w balowe rękawiczki »namiętności«. Rzeczowym więc i rzeczywistym pozostał Balzak, dla tego jeszcze, że obserwator, realista w stylu najprzedniejszym i indywidualność olbrzymia, nie zestarzał się nigdy. Wprawdzie, w kodeksie literackim tej epoki rozpatrywanych z perspektywy historii powinny być nieco inaczej: »Na początku był Stendhal«. Do Stendhala wypadnie jeszcze powrócić osobno — jest to i epoka i postać sama dla siebie. Jeżeli zaś mowa o tym właśnie stylu i obliczu mieszczańskiego królestwa lat czterdziestych, — dziś równą setkę latek temu, i jeśli się chce uchwycić tamten ton, tamtą barwę i, jak to się dziś powiada ogólnie — klimat — to wypadnie się cofnąć do Balzaka, wypadnie przywołać w pomoc wszystkie, jakie tylko i gdzie można napotkać litograficzne odbitki Daumiera, Gavarniego, Bertalla, Charleta i Chama. Zwłaszcza te, które tematycznie się wiążą z paryskim karnawałowaniem na maskaradach, z ulicą, galopującą w tańcu czy demonstracji, z parlamentem, zasypiającym zgodnie i zbiorowo nad porządkiem dziennym i z kawiarnią, czy knajpą, która weszła w życie paryskie i odtąd w nim miała odegrać rolę jedną z ważniejszych. Prawda nie należałoby także zapomnieć i o galerii w którymkolwiek teatrze, zwłaszcza w takim gdzie uczęszczają oprócz literackich koneserów widzowie prości, tacy zwyczajni ciekawscy, dla których tekturowa dekoracja w jakimś kiczu Scribe'a jest rzeczywiście kawalkiem »nowego, wspaniałego świata«.

W teatrze, doby królestwa Ludwika Filipa panuje przede wszystkim melodramat i farsa. W roku 1844 zawalili się z trzaskiem »Burgrabiowie« Wiktor Hugo na jednej z reprezentatywnych scen Paryża (także, niedługo okazja do stoletniego jubileuszu!). Syty i coraz bardziej brzuchaty paryżanin w imię tego, żeby zostać dopiero sytym, chadzał tam, gdzie miejsca, na jakąś literaturę dramatyczną w poważniejszym słowa znaczeniu nie było. Rozmnożone w liczbie wprost nieprawdopodobnej teatryki pomniejszego gatunku uprawiały i popularyzowały wszelkiego rodzaju mydełkową łatwiznę, coś pośredniego między baletem, farsą a cyrkiem, coś,

co by zestawić można dziś z tak niesamowicie zwulgaryzowaną »rewią«. Talenty prawdziwe, o ile nie miały szczęścia i tupetu balzakowskiego Rubempré, wybijać się musiały żmudno, znojno, a często-gęsto i głodno.

Z takich właśnie był i Henryk Murger, wyrosnięty z paryskiego tła i wrosnięty w jego grząski grunt, rzechy można, korzeniami.

2.

Balzak maluje szeroki, kolosalny rozmiarami, głębią obserwacji i wszechstronnością notowanych zjawisk obraz epoki. Eugeniusz Sue — szczególnie w swoich »Mystères de Paris« — piętrzy fantastykę sytuacji do prawie bezgranicznej miary. Murgerowi przypadła rola skromniejsza nieco, mniej reprezentatywna, ale też bardziej intymna, możnaby nawet zaryzykować powiedzenie: serdeczna.

Właściwie książka Murgera, owe nieprzedawnione nigdy i wiecznie żywe »Sceny z życia cyganerii« pozostały w jego twórczości pozycją zasadniczą. Prostu nie pamięta się o innych pracach autora »Cyganerii«. Może dla tego, że w tej książce właśnie wypowiedział się najpełniej, może i z tego powodu, że temat, zaczerpnięty z żywota grupy i zbiorowiska, obdarzonego właściwościami niegasnącej w oczach czytelnika sympatyczności, temat, który strzelił jak raca w »Scenach« nie dał się już po raz następny powtórzyć w tak świeżej, porywającej i rozserdecznionej formie. Murger jest sam, niezależnie od swojego pisarstwa pewnym punkcikiem historycznym: jest pierwszym artystą z Montmartre'u. Późniejsze grupy, powołujące się na swoje tkwienie w stylu tej dzielnicy młodego Paryża — i jednocześnie Paryża najbardziej po swojemu ruchliwego, — czasami bezwiednie nawet przyjmują wiele cech cyganerii i wiele właściwości samego Murgera. Oczywiście, t. zw. artystyczna bohema istniała i przed autorem »Scen«. Ale Murger dopiero nadał jej ten ton i charakter, który miał ją odtąd nade wszystko cechować, który przekroczył daleko ramy literatury i wszedł w zakres obyczajowości tego czasu.

Kiedy Musset u wieczni Mimi Pinson w pięknej balladzie — będzie to cygański wygłos, związany z Murgerowską cyganerią. Kiedy do tematów z życia bohemy artystyczno-literackiej sięgną późniejsi artyści Montmartre'u z Salisem, Bruantem, Leandre'm czy Willete'em na czele — to i w tym nawiązaniu zaistnieje łączność z Murgerem. Ten tak młodo zmarły, bo w trzydziestym dziewiątym roku swego istic cygańskiego żywota pisarz (ur. w roku 1822) przeszedł przez wszystkie stopnie cygańskiego także poznania. Od młodej niefrasobliwości kpiącej z głodu i bezdomnego nomadyzmu, poprzez gryzącą upokorzeniami, włóczęgę redakcyjną, aż do ostatecznej beznadziejności rozpaczliwego położenia, które znane tak dobrze z biografii wielu nie tylko francuskich artystów zamykają drogę do jakiegokolwiek radości. Wymęczyło go długie niedojadanie i wszelkie przyjemności przebytej nędzy. Jest w losie tego pisarza coś, co go łączy

z wisielczym i rozhukanym Villonem, pierwszym przed nim, bo z XV wieku wywodzącym się patronem cygańszczyzny. W ich wspólnym, chociaż o cztery wieki od siebie odległym uśmieszku przez łzy, w gorzkiej melancholii zawiedzionego już ostatecznie marzycielstwa, które ratuje się czym może — tym czymś jest styl epatującego chuligaństwa — uzewnętrznia się nieśmiertelny *esprit gaulois* taki sam w wieku obwiesiów z placu de la Gréve, w dobie króla-mieszczucha i w okresie sceptycznego maga Anatola Thibault France'a.

Czwórka cyganów, sprezentowana w »Scenach« Murgera oprócz nieustannych rac wspaniałego dowcipu, obok komiki ich specyficznej zdolności wytwarzania najniespodziewaniej wybuchających humorystyką sytuacji, żyje iluzjami młodości. Te iluzje są może najsympatyczniejszą stroną osobowości lekkomyślnego malarza Marcela, lirycznego, gaskońskiego Schaunarda — i wreszcie całkowicie (z pozorów, z pozorów!) safandulskiego owiniętego w fałdy o rzechowego paltota, Colinsa. W zewnętrznej charakterystyce tego ostatniego dopatrzeć można tendencji satyrycznej, skierowanej przeciwko Ch. Baudelaire'owi. Można prawdopodobnie dorzucić niejedną pierwowzór postaci zaludniających »Sceny życia cyganerii«. Istotą tej książki obok kapitalnego rysunku typów, obok powagi przechodzącej w groteskę, która cechuje całe środowisko w sytuacjach wręcz farsowych, jest liryzm autora, liryzm zaledwie dostrzegalny w niektórych partiach utworu, między innymi w tak sentymentalnej i banalnej tematycznie historii zaręczawka Franusi. Trzeba istotnie artysty niepośledniej miary, żeby unikać taniej czułościowości i opłynawszy momenty, które śmieszają swoją słodyczą u takiej Sand, wypłynąć zwycięsko na wody rwącej i czystej narracji.

Jest bowiem w anegdotyzmie Murgera coś z porwijącego stylu znakomitych i zawsze świeżych opowiadań tego typu, co słynne »poniedziałki« St. Beuve'a, oczywista, bez ich erudycyjnego ładunku ale też za to z piękną lekkością, z liryzmem nie nadczulej uczuciowości — czasami nieco elegijnej — a kiedy indziej z gaskońską brawurą i nonszalancją, Murger jest poetą środowiska, poetą Montmartre'u, studentów którzy z myślą o przyszłości zapominają o brzydkiej terażniejszości, kramarzy, takich, jak pyszny »Ojciec Medyceusz« handlujący wszystkim, poetów, zapatrzonych z ponurym romantyzmem w horyzont, nad który zejść ma ich gwiazda, gryzetek i loretek miłych i bezpretensjonalnych towarzyszek malarzy w rembrandtowskich kapeluszach zsuniętych na oczy, Montmartre'u i całej dzielnicy łańskiejskiej, zaludnionej oprócz przyszłych geniuszów legionem wróżek dobrej nadziei na przyszłość. Barwny i ruchliwy, głośny i żywy — tak, jakże żywy! — świat. Żywo niewątpliwie i ani trochę nie przeidealizowane postaci Mimi, Musetty, Femci — Farbiarki, teatrykowej Sydonii czy biedactwa — Franusi, tak nieszcześnie spopularyzowane przez cukierkowe libretto opery

Pucciniego, tarapaty, Marcela, kłopoty Rudolfa, rejestr wierzyteli Schaunarda i pętający się z miną człowieka, któremu się zbiera na kichnięcie Colins to nie papierowy kawałek życia.

Pamiętam, że kiedy oglądałem piękne, precyzyjnie zrobione ilustracje Bayrossa do »Cyganerii«, uderzyła mnie niewspółmierność elegancji wytwornej i lekkiej, rysunku węgierskiego malarza i surowej czasami bezlitosnej nawet — nagości bytowania cyganów w warunkach — żeby użyć aktualnego słowa — menekülklich. Właśnie o to idzie, że niema w obrazie Murgera nic ze stylizacji wygładzającej i i wypiękniającej. Że poprzez nonszalancką gaskonadę ufności we własny talent przegląda z praktyk cyganów murgerowskich jeszcze i to, że do tak zwanych »laurów« dochodzi się poprzez prace, poprzez mordercze czasami wyrzeczenia się wielu dóbr, bez których ciężko przeżyć dzień jeden bodaj, a cóż dopiero mówić o ciągu dni, składających się w lata!

Ostatni rozdział książki stanowi pożegnanie młodości. W ostatnim rozdziale Rudolf, Marcel i Schaunard są już »pozycjami«. Rudolf, ten sam, który najczęściej nie wiedział jakich części garderoby mu nie brakuje (jako że do braków najzupełniej się przyzwyczaił) siedzi w tym rozdziale »we własnym« fotelu opiera nogi na »własnym« dywanie i pali »własne« cygaro — innymi słowami nie jest już cyganem. I nie są nimi także ani Marcel ani Colins ani Schaunard. Weszli w osiadłą fazę swego żywota. Kto wie, czy za parę latek nie wejdą do Akademii... Jest w tym właśnie uśmieszek inny już, niż ten, który towarzyszył autorowi w przeżywanym przezeń perypetiach razem z cyganami. Uśmiech zmienia tu barwę — przestaje być pogodny i jest już gorzkawy. Czyżby Murger miał żal do swoich cyganów, że nie pozostali nimi wiecznie?

Ten żal odnosi się raczej do samej młodości, którą żegna razem ze swoimi bohaterami w ostatnich scenach powieści. I czyż wypadnie się dziwić, że żal ten zaistniał u człowieka, który młodość tę spędził tak oni — głodno i chłodno czasami — ale z taką ogromnie pogodną, z rozśpiewaną i odważną brawurą?

Cudownie młoda jest ta książka sprzed stu lat. Tym młodsza, że napisał ją poeta, który wiedział, że ani cygaństwo, ani młodość nie mogą trwać wiecznie, żeby pozostać miały pięknymi.

Z A KUPINAWSI

— Jeśli mi pan jeszcze odda pańskie mafteczki dorżucę kilka kartofli.



Z. J. BOŁOZ:

N O W A G R E C J A

Na początku pierwszej wojny światowej cała uwaga stron walczących skierowana była na front zachodni i front wschodni, rosyjski. Nawet wówczas, kiedy rozpoczęły się działania włosko-austriackie, część południowo-wschodnia Europy, a więc Bałkany pozostały poza strefą zainteresowań. Wojna rozpoczęła się naprawdę na terenie Serbii, ale nikt, a więc również i Austria, nie przejmowała się powolnymi sukcesami, a nawet klęskami ponoszonymi na tym froncie. Turcja weszła do wojny dopiero 3. XI. 1914, mając za przeciwników: Rosję na przedpolu Kaukazu, oraz Anglików i Francuzów na terenie Bliskiego Wschodu i Galipoli.

Poważne ożywienie na Bałkanach nastąpiło dopiero w dniu 5 października 1915 roku, kiedy to Bułgaria wypowiedziała wojnę Aliantom i zaatakowała z tyłu Serbię. Alianci już zaczęli przeczuwać znaczenie Bałkanów i tegoż samego dnia przeprowadzili lądowanie pierwszego korpusu ekspedycyjnego na terenie Salonik. W Grecji powstała wówczas dość ciekawa sytuacja. Proniemiecko usposobiony król grecki Konstantyn upierał się przy neutralności. Pomimo to jednak, za zgodą ówczesnego premiera Venizelosa i później głośnego greckiego męża stanu, przy platonicznym proteście króla, na ziemi neutralnej Grecji, w Salonikach wylądowała jedna dywizja francuska i jedna angielska.

Szczupłe te siły, które przybyły tu po likwidacji frontu pod Galipoli, miały być zaczątkiem pomocy dla walczącej z przeważającymi siłami Serbii, a ponadto miały przeszkodzić uzyskaniu stałego kontaktu między Niemcami i Turcją. Siły alianckie prowadziły pewne działania od strony neutralnej Grecji, lecz nie mogły przeszkodzić załamaniu się Serbii. Liczebnie korpus ten który później otrzymał nazwę armii orientalnej, stale wzrastał. Jednakowoż armia grecka, zgrupowana w Tessalii, była stałym niebezpieczeństwem na jej tyłach. Dopiero szereg energicznych zarządzeń (m. in. blokada ekonomiczna Grecji) Aliantów w ciągu 1916 roku doprowadził do tego, że król zarządził demobilizację armii. Grecja utrzymała swą neutralność prawie do końca wojny. Brała jednak udział z 10 dywizjami w końcowym ataku alianckiej armii orientalnej przeciwko Bułgarii.

Z pierwszej wojny światowej Grecja wyszła wzmocniona i powiększona terytorialnie. W myśl początkowych planów Grecja miała otrzymać od Turcji Dardanele, ale w wojnie z Turkami straciła część tych zdobyczy.

Nowa Grecja jest zresztą bardzo młodym państwem. Dopiero skutek ciężkich walk powstańczych w latach 1821 do 1829 i przy pomocy Francji, Rosji i Anglii, Grecja odzyskała swoją niezależność, będąc poprzednio pod panowaniem tureckim. W protokóle londyńskim z 1830 roku, te trzy mocarstwa zagwarantowały niepodległość królestwa greckiego. Pierwszym królem wybrano w 1833 roku księcia bawarskiego Ottona, który panował do chwili wygnania go w 1862 roku. Następcą

jego został książę Wilhelm duński, z rodziny Schlegwig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg, dając początek do dziś panującej dynastji pod imieniem Jerzego I. Anglia ofiarowała wówczas Grecji wyspę Korfu wraz z sąsiednim archipelagiem. Syn Konstantyna z okresu wojny światowej, Jerzy II, musiał zresztą uchodzić już raz z kraju, kiedy w 1923 ogłoszono Grecję republiką. Pierwsze lata republiki były zresztą bardzo burzliwe. Władzę obejmowali po kolei generałowie Cunduriotis, Pangalos, Condylis i jeszcze raz admirał Cunduriotis. Gen. Metaxas odbudował monarchię i wprowadził z powrotem króla Jerzego. Do 1912 r. Grecja była małym kraikiem, pozbawionym dróg i z nieznaczną siecią kolejową. Na obszarze 64.679 km. kwadr. (tyle co województwo lubelskie i białostockie) mieszkało około 2.631 tys. ludności (w samym woj. lubelskim 2.464 tys.). Wojna z Turcją w 1912 i z Bułgarią w 1913 dały Grecji oprócz wyspy Krety, większą część Epiru, Saloniki, Cavallę i Chaldyceję, dzięki czemu obszar wzrósł do 119.050 km. kwadr. a ludność do 5 milionów. Po wojnie światowej obszar wzrósł do 127.337 km. kwadr.; nastąpiła wymiana ludności między Turcją a Grecją (przybyło wówczas z Azji Mniejszej około 1.350 tys. Greków). W 1937 roku liczba ludności Grecji wynosiła 6.937 tysięcy.

Grecja jest krajem rolniczym; ludność wiejska przekracza 45 procent. Wobec górzystego charakteru kraju tylko jedna trzecia część (4.200 tys. ha) nadaje się pod uprawę, z czego 1.500 tys. ha przypada na lasy. Grecja jest największym w Europie producentem tytoniu, przy czym szczególnie tytoń z okolic Ksanti posiada wielką wartość na rynku. Zmienne warunki atmosferyczne sprawiają jednak, że wysokość produkcji ulega poważnym wahaniom. Poważną pozycję zajmują winogrona, eksportowane jako rodzynki oraz słodkie wina greckie, które sprowadzała m. in. — rzecz ciekawa — również Francja i to w poważnej ilości. Obok tego Grecja eksportowała oliwę, orzechy, figi pomarańcze, mandarynki i cytryny. Hodowla owiec dawała Grecji wełnę, Grecja posiadała również rozwijające się plantacje bawełny, dzięki czemu w ostatnich latach rozwinął się dość poważnie krajowy przemysł tekstylny.

Przemysł grecki był dopiero w zaczątkach, w rozbudowie. Opierał się on częściowo na własnym kopalnictwie. Grecja posiada pokłady srebra, chromu i manganu, dalej rudy żelaznej (45 do 50 procent) oraz węgiel brunatny. W ostatnich latach rozwinęła się również poważnie produkcja bauksytu. Natrafiono też — w Tracji i Epirze — na źródła ropy naftowej. Poważne rozniary przyjęła elektryfikacja kraju, szczególnie przez budowę zapór wodnych.

Na przeszkodzie rozwoju Grecji stała słaba sieć komunikacyjna. Na tym odcinku wiele pracował rząd Metaxasa, budując i doprowadzając do stanu używalnego szosy. Sieć kolejowa była jednak jeszcze w 1938

roku słabo rozwinięta, sięgając 2.976 km. długości (województwo poznańskie — 2.684 km.), czyli przypadało na 100 km. kwadr. — 2.1 km. linii kolejowej. Rozkład linii kolejowych był przy tym nieszczerólny, albowiem w niektórych częściach kraju nie było ich wogóle.

W tym stanie rzeczy oraz z uwagi na liczne dogodnie porty i zatoki, komunikacja w Grecji odbywa się szczególnie drogą morską. Grecy zawsze słynęli nie tylko jako kraj kupców, ale i żeglarzy. Ich flota handlowa obejmowała przed wojną 2.13 mln. ton. rej., zajmując dziewięć miejsc na świecie, za Anglią, Stanami Zjednoczonymi, Japonią, Norwegią, Niemcami, Włochami, Francją i Holandią. Flota grecka była też bardzo poważną pozycją w bilansie płatniczym kraju.

Stolica kraju Ateny (prawie 400 tys. ludności), położone w odległości 5 km. od wybrzeża morskiego dziś, łączą się prawie z nadbrzeżnym portem Pireusene tworząc w ten sposób milionowe miasto Wielkie Ateny. Ateny obrały jeszcze w 1941 roku prezydenta Roosevelta obywatelem honorowym.

Port Pireus jest największym portem greckim, przechodzi bowiem przezeń jedna trzecia całego obrotu. Po nim następuje port Patras — Saloniki (263 tys. mieszkańców). Inne miasta greckie mają mniejsze znaczenie.

W skład Grecji wchodzi cały szereg wysp i wysepek, których największą jest Kreta, o powierzchni 8 tys. km. kwadr. (Sycylia — 25.400 km. kwadr., Cypr — 9.800 km. kwadr., Sardynia — 24 tys. km. kwadr., Korsyka — 8.700 km. kwadr.). Długość jej wynosi 250 km., szerokość przeciętnie 50 km. Kreta jest również bardzo górzysta, poszczególne szczyty dochodzą do 2.500 m. wysokości. Porty znajdują się tylko w północnej części, gdy wybrzeże południowe jest strome i trudno dostępne. Strategicznie posiadają duże znaczenie, położone u wybrzeża zachodniego wyspy: Korfu, Leucade, Cefalonia i Zante. Drugą co do wielkości wyspą jest jednak Eubea, położona tuż przy wschodnim wybrzeżu, na wysokości Aten.

Grecja, obejmująca tysiące wysepek, posiadająca wybrzeże urozmaicone dobrze chronionymi, skalistymi zatoczkami, wymieniana bywała jako teren dogodny do desantu. Koła niemieckie przyznają, że »sytuacja wewnętrzna na Bałkanach dopiero ulega porządkowaniu i klarowaniu«. Te same koła jednak podkreślają niezwykle trudne warunki terenowe, które — nawet w wypadku udanego desantu — utrudnią posuwanie się w głąb kraju. »Bałkany są z natury swej linią obronną«. Niezależnie od tego, pierwszą linię obronną stanowi wysunięta ku południowi — Kreta, oraz położona bardziej na wschód, u wybrzeży tureckich, włoska grupa wysp Dodekanezu. Zresztą Niemcy od 1941 roku wybudować mieli na półwyspie bałkańskim szereg szos strategicznych oraz linię umocnień, podobną do »Atlantyk-Wall'u«. Na owych małych wysepkach ukryto stanowiska artylerii i karabinów maszynowych, a pomiędzy wysepkami pozakładano pola minowe, siatki przeciw łodziom podwodnym i ustalono stałe patrole samolotów.

Siłę tych urządzeń bronznych wykaże dopiero pierwszy desant.

URUGUAJ A ROSJA SOWIECKA

Ponowne nawiązanie przez Uruguj dyplomatycznych stosunków z Rosją sowiecką uważa berliński »Das Reich« za rezultat politycznych wpływów wiceprezydenta Wallace'a i stojących za nim zwolenników »nowego ładu«. Dawniejsze zerwanie pod koniec 1935 r. nastąpiło z inicjatywy Uruguaju, pod rewizji przeprowadzonej w sowieckiej misji handlowej, pod zarzutem uprawiania szerokiej agitacji komunistycznej w całej Południowej Ameryce z centrali sowieckiej w Uruguaju.

Obecnie oświadczone oficjalnie, że czas wszystko zmienił i uznano dzisiejszy rosyjski ustrój za demokratyczny. Rokowania wiceprezydenta Uruguaju, Guaniego z Litwinowem doprowadziły do usunięcia nieporozumień i nawiązania stosunków, co wobec braku możliwości wzajemnej wymiany towarów będzie tylko gestem uprzejmości pod adresem Stanów Zjednoczonych. Wiceprezydent Wallace jest tą osobistością polityczną, która z ramienia Stanów i Roosevelta zajmuje się koordynacją polityki państw południowoamerykańskich z polityką Stanów Zjednoczonych. Wallace jest jednak równocześnie politykiem o lewicowym nastawieniu, który oświadczył w jednej z mów swoich że walka między Rooseveltem a kapitalistami jest nieunikniona. Przeciwnicy zarzucają mu że pragnąłby swoje cele wewnętrzno-polityczne przenieść na politykę zagraniczną. Jest też faktem niewątpliwym, że Wallace jest zwolennikiem ścisłego przymierza politycznego między rządem Stanów a związkami zawodowymi Iberoameryki a w szczególności Meksyku.

Niedawno jeszcze rząd waszyngtoński uprawiał odmienną politykę; szukał kontaktu z socjalistycznym ruchem zawodowym domagał się jednak zwalczania wpływów komunistycznych. W tym kierunku szły np. żądania Stanów Zjednoczonych w r. 1940 pod adresem Chile, kiedy republika chilijska starała się o pożyczkę na odbudowę okolic, dotkniętych klęską trzęsienia ziemi. Od lata 1941 r. Waszyngton zmienił hasło i wyznaczył marszrutę zgody socjalistów z komunistami.

W czasie ostatniej podróży Wallace'a po Ameryce Południowej, wiceprezydent Stanów utrzymywał wszędzie kontakt z kołami robotniczymi. W przemówieniach swoich przyrzekał poprawę społecznego położenia po zwycięstwie demokracji i malował — jak twierdzi »Reich« — perspektywy socjalistycznego świata powojennego. Zrozumiała jest zatem nieufność trustów amerykańskich wobec przemówień Wallace'a i walka ich z nim, która doprowadziła do ustąpienia wiceprezydenta ze stanowiska kierownika gospodarki wojennej. Niezależnie od tego osobistego nieporozumienia Wallace'a w rozgrywce z trustami, pozostają nadal w mocy wpływy grupy zwolenników »nowego ładu«, która utożsamia mocarstwową pozycję Stanów w krajach południowoamerykańskich z polityką lewicową i skłoniła Uruguj do zawarcia porozumienia z Rosją.

DR. N. MELLER

O H O M E O P A T I I

Homeopatia jest pojęciem nie tylko nieznanym szerszemu ogółowi, ale przeważnie i dość mętnym dla lekarzy. Znaczna część lekarzy i inteligentniejszych laików wie, że homeopatia jest jakąś metodą leczniczą, że ma coś z medycyną wspólnego, ale znaleźliby się w kłopotcie, gdy by musieli skonkretyzować, czy jest ona pewnym kierunkiem medycyny, czy też aberracją lub nawet herezją medycyny, względnie czy nie pozostaje do oficjalnej medycyny w takim stosunku jak np. kręgarstwo lub inna gałąź znachorstwa. Dlatego nie od rzeczy będzie zająć się w najkrótszych zarysach istotą homeopatii i jej stosunkiem do wiedzy oficjalnej.

Ojcem homeopatii jest niemiecki lekarz Hahnemann, który żył w pierwszej połowie 19 wieku. Jako lekarz doszedł on do wniosku, że medycyna oficjalna popełnia zbrodnie na swych pacjentach, zatruwając ich lekami, które są przeciwne naturze pacjenta. Hahnemann bardzo wiele lekarstw wypróbował na sobie samym i na swych najbliższych. Wypróbowanie lekarstwa wedle reguły homeopatycznej polega na podawaniu zdrowemu przez szereg miesięcy jakiegoś środka i dokładnym notowaniu, jakie objawy środek ten u ludzi zdrowych wywołuje. W ten sposób farmakopea homeopatyczna wynajduje cechy każdego środka leczniczego. A więc np.: jeżeli zdrowemu człowiekowi będziemy przez miesiąc podawali średnie dawki siarki, to siarka ta wywoła wrzeczki u niego swędzenie skóry, wypryski i małe wrzodziki; jednym słowem wywoła czyrakność czyli furunkulozę.

Jeżeli będziemy podawać np. kasztan indyjski, to po pewnym czasie wywoła on podrażnienie odbytnicy, obrzęk błony śluzowej, rozszerzenie żył odbytnicy i krwawienia, a więc objawy z jakimi się spotykamy przy guzkach krwawnikowych czyli hemorroidach. W ten sposób Hahnemann wypróbował cały szereg środków leczniczych i ustalił dokładnie ich cechy, by następnie wypracować pierwszą fundamentalną tezę homeopatii, głoszącą, że: »similia similibus curantur« t. zn., że choroby wywołujące pewne objawy leczą się środkami podobnymi, tj. środkami wywołującymi takie właśnie objawy u ludzi zdrowych. Trzymając się więc wyżej przytoczonych przykładów, furunkulozę należy leczyć środkiem który u zdrowego wywołuje objawy furunkulozy, a więc siarką; hemorroidy środkiem wywołującym u zdrowego objawy schorzenia hemoroidalnego t. zn. wyciągiem kasztana indyjskiego i td.

»Similia similibus curantur« jest więc naczelną tezą homeopatii tj. kierunku medycyny leczącego środkami podobnymi (homoio — podobny, pathos — cierpienie), w przeciwstawieniu do medycyny oficjalnej — allopatji (allos — inny, przeciwny), leczącej środkami przeciwnymi, a więc gorączkę środkami przeciwgorączkowymi, biegunkę środkami wstrzymującymi i td. Słusznie możnaby zapytać jak można leczyć biegunkę środkami wywołującymi biegunkę, jak wogóle można leczyć środkami podobnymi, przecież powinny one

dane objawy wzmocnić, a nie je usunąć. Otoż badania Hahnemanna wykazały, że niebezpieczeństwo to nie zachodzi jeżeli dany środek podamy w dawkach małych 100 i 1000 krotnie mniejszych od dawek normalnych. Dawki te uzyskują homeopaci przez rozcieńczanie leków płynnych alkoholem w stosunku 1 : 10, wzgl. rozcieranie leków stałych w takimże stosunku z jakimś ciałem obojętnym np. cukrem mlecznym.

Homeopatia rozrosła się w bardzo poważną gałąź wiedzy medycznej i zyskiwała coraz więcej zwolenników wśród lekarzy. Setki i tysiące jej adeptów wypróbowało przeważnie na sobie samych niezliczoną ilość środków, oznaczało ich działanie i w ten sposób powstała olbrzymia farmakopea homeopatyczna, omawiająca nie tylko zastosowanie każdego środka, ale i najdokładniej objawy, jakie każdy z tych środków u zdrowego wywołuje. Homeopatia po macoszemu traktowana i zanedbywana w Polsce, kwitnęła przed wojną na zachodzie zwłaszcza w Niemczech. Istniały tam w dużych miastach szpitale i kliniki homeopatyczne, istniały związki homeopatów, a ich członkami byli nie szalnierze lub znachorzy, lecz klinicznie wykształceni lekarze, którzy musieli jednak zdawać specjalne egzaminy, by stać się członkami związku. Wielu wybitnych lekarzy — klinycystów, allopatów, nawet profesorów uniwersytetu, jeśliśliby wymienić choćby tylko nazwisko słynnego chirurga Biera, stało się gorącymi zwolennikami homeopatii. Homeopaci pracują w kierunku przez siebie obranym, badają leki i ich działanie na organizm zdrowy i stosują je w odpowiednio zmniejszonych dawkach w schorzeniach dających objawy podobne do działania tych leków.

Postaramy się jednak tajniki homeopatii naświetlić reflektorem wiedzy oficjalnej, postaramy się wydstać, ile w homeopatii jest prawdy, a ile fantazji, postaramy się ustalić związki zachodzące między homeopatią a allopatią. Przy tego rodzaju analizie napotkamy na dziwne i paradoksalne na pozór zjawisko: 100 lat temu związek był bardzo luźny. Były to dwa obce sobie światy, operujące odmiennymi przesłankami i dochodzące do odmiennych wniosków. Wydawało się, że nie ma pomostu między homeopatią a allopatią. Przy dobrej woli można było co najwyżej wskazać, że, jak wiadomo, w całej powodzi leków medycyny oficjalnej zaledwie kilka można znaleźć takich, które działają niezawodnie, specyficznie na pewne choroby. Takimi środkami są np. chinina przeciw malarii, naparstnica przeciw niedomodze serca itd. Otóż ciekawym jest, że objawy zatrucia tymi środkami są podobne do objawów chorób, które nimi leczymy. A więc: zatrucie zaparstnicą (digitalis) daje bicie serca, niemiarowość tętna, duszność itp., objawy, które przy chorobach serca tążę właśnie naparstnicą leczymy. Długotrwałe zażywanie chininy daje gorączkę, dreszcze itd., a więc objawy podobne do spotykanych przy malarii. Innymi słowy w kilku najskuteczniejszych i najpewniej-

szych lekach allopatycznych wydaje się mieć zastosowanie homeopatyczna zasada »similia similibus«. Tyle tylko wspólnego można było przed 100 laty wynaleźć między medycyną oficjalną a homeopatią. Z biegiem lat homeopatia jako nauka rozwijała się wprawdzie i pogłębiała, ale zasadniczo od swego pierwowzoru nie odstąpiła. Medycyna zaś oficjalna osiągnęła przez ten czas niebываły rozkwit, odkrycie następowało za odkryciem, wynalazek za wynalazkiem, cała wiedza została zrewolucjonizowaną i zmienioną do gruntu. I tu okazuje się paradoks, o którym wspominałem. Ta nowoczesnie rozbudowana wiedza lekarska nie tylko nie oddaliła się bardziej od zacofanej stosunkowo homeopatii, ale zbliżyła się do niej znacznie w wielu punktach.

Przede wszystkim w świetle nowoczesnych badań musiały ulec rewizji poglądy na działanie śmiesznych dotychczas, małych dawek homeopatycznych. Otóż stwierdzono doświadczeniami biologicznymi, że dawki bardzo małe, rozcieńczone tak dalece, iż żadna reakcja chemiczna obecności środka w tym roztworze wykaże już nie może, działają jeszcze biologicznie, wpływając zupełnie wyraźnie na procesy życiowe umieszczonych np. w takim roztworze kijanek żabich. Nie bez wpływu na to działanie pozostaje bardzo dokładne rozcieranie i rozdrabnianie leków homeopatycznych. Rozdrabnianie prawie molekularne cząsteczek prowadzi do ich naładowania elektrycznego, prowadzi do bardzo wybitnego ich ruchu w środowisku płynnym (t. zw. ruchy molekularne Browna). Z tych powodów tak rozdrobniony lek zmienia wydajnie środowisko w którym jest zawieszonym. Dokładnie rozdrobnione leki homeopatyczne wchłaniają się, jak wykazały badania, z przewodu pokarmowego wprost do krwi, działają więc zupełnie jak zastrzyki a nie jak środki podawane doustnie.

Medycyna oficjalna przekonała się nie na jednym wypadku, że minimalne, ośmieszane dotychczas, dawki lekarstw wywierają swe działanie. Tak np. uznanym zostało przez medycynę oficjalną działanie homeopatycznych dawek siarki w stężeniu D³ i D⁴ przy furunkulozie. Tylko, że oficjalna medycyna nie przyznaje się do homeopatii i stosowania siarki z zasady: »similia similibus«, ale twierdzi, że siarka ta służy do »przes-trojenia organizmu«.

Zdobyte wiedzy lat ostatnich, wyjaśniły dostatecznie rolę tarczycowego gruczołu w organizmie ludzkim, oraz rolę, jaką jod w tym gruczole odgrywa. Dziś wiemy, że o ułamki mg. mniejsza lub większa zawartość jodu w tarczycy decyduje o charakterze i temperamencie człowieka, o jego usposobieniu i zdolnościach, o jego energii i wartości społecznej. Dziś z tych wiadomości wysnuwamy wnioski lecznicze, regulując i lecząc pewne schorzenia tarczycy minimalnymi dawkami jodu, zapominając równocześnie o tym, że homeopaci czynili to samo już 100 lat temu, choć nie mieli pojęcia o fizjologii i patologii tarczycy w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

Przypatrzmy się wreszcie takim przełomowym zdobyciom medycyny jak szczepienie przeciw ospie, jak

leczenie zakażeń bakteryjnych szczepionkami bakteryjnymi. Szczepienie i szczepionki są przecież właściwie czystą homeopatią z jej naczelnymi tezami »similia similibus« i minimalnymi dawkami. — Weźmy taką »par excellence« chorobę infekcyjną, jaką jest gruźlica. Wiemy, że jest to choroba wywołana przez prątek gruźliczy, ale wiemy również, że rozmaite objawy i przejawy tej choroby infekcyjnej, wynikają nie tyle z destrukcyjnej działalności samego prątka, ile z działania na cały organizm jądów czyli toksyn prątka gruźliczego. Te jady zatrują cały organizm i wywołują schorzenia w miejscach odległych od ogniska zakażenia, w miejscach do których sam prątek wogóle nie dociera.

Jedną z metod leczenia gruźlicy i jej objawów jest leczenie tuberkuliną tj. wyciągiem prątków gruźliczych, zawierającym wszystkie toksyny gruźlicze. Tuberkulinę wstrzykuje się bardzo ostrożnie w dawkach minimalnych, rozpoczynając od rozcieńczeń milionowych. Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej. Ograniczę się jednak na zakończenie jedynie do wzmianki o t. zw. chorobach alergicznych. Schorzenia alergiczne są to schorzenia polegające na uczuleniu organizmu jakimś substancjami. Te substancje uczulające nazywamy allergenami. Organizm uczulony jakimś allergenem znajduje się w stanie alergicznym i reaguje na każde zetknięcie się z allergenem objawami chorobowymi — chorobą allergiczną. Czołowym przykładem choroby allergicznej jest astma czyli dusznica oskrzelowa. Astmatyk jest allergikiem. Allergeny uczulające organizm astmatyka mogą być najrozmaitszego pochodzenia. Mogą powstawać w samym organizmie, a więc mogą nimi być np. jady bakteryjne, bakterii znajdujących się w drogach oddechowych przy przewlekłym katarze oskrzeli, mogą one być pochodzenia pokarmowego, t. zn. iż przy pewnych uszkodzeniach błony śluzowej przewodu pokarmowego niektóre składniki naszych pokarmów przedostają się wprost do krwi, a jeden z nich uczula organizm, obojętnie czy nim będzie białko jaja czy też mleka, białko ryby czy raka, białko roślinne truskawki czy pszenicy. Najczęściej spotykamy się z allergenami zewnętrznymi, unoszącymi się w powietrzu i dostającymi się do organizmu przez drogi oddechowe. Mogą nimi być drobne pyłki zwierzęce czy roślinne, pyłki z wełny czy pierza. Allergik uczulony jednym z tych allergenów reaguje na każde z nim zetknięcie chorobą t. j. w naszym wypadku napa-dem astmy. A więc astmatyk uczulony na pierze dostaje ataku astmy ilekroć śpi na poduszce z pierza, uczulony na różę ilekroć powącha różę itd. W leczeniu tych stanów największą sprawią trudność wynalezienie właściwego allergenu uczulającego. Jeżeli to się uda, sprawa jest prostą. Stosujemy leczenie odczulające, polegające na wstrzykiwaniu wyciągów danego allergenu. A więc dla allergika uczulonego np. na różę sporządza się wyciąg wodny z róży, rozcieńcza się go 100.000 wzgl. 1,000.000 razy i wstrzykuje się podskórnio po 1 cm. co kilka dni przez dłuższy okres czasu. Efektem tego leczenia jest odczulenie organizmu, który przestaje na różę reagować. Nie wchodząc w bardzo zawiły mechanizm uczulania i odczulania, należy znowu stwier-

dzic sam fakt, że to co robimy przy chorobach alergicznych jest czystą homeopatią. Stosujemy bowiem leczniczo ten sam środek, który chorobę wywołuje (similia similibus), stosujemy go w dawkach homeopatycznych, w rozcieńczeniu stu tysięcznym, i milionowym, w potencji D i D.

A jeżeli dodamy, że do schorzeń alergicznych należą nie tylko astma i katar sienny, nie tylko pokrzywka i wiele wyprysków skórnych, ale że w ostatnich dopiero latach medycyna zaczyna dopatrywać się genezy alergicznej dla wielu innych chorób, dla reumatyzmu, dla niektórych schorzeń nerkowych, dla katarów i wrzodów żołądka itd., to możemy przypuszczać, że jeśli dalszy rozwój medycyny potoczy się w tym kierunku, to za jakieś 50 lat patogeneza wszystkich prawie chorób opartą będzie na alergii. A jeśli równocześnie wynajdziemy łatwe metody do wykrywania allergenów właściwych, to całe leczenie stanie się wyłącznie leczeniem odczulającym, jakie we wszystkich chorobach stosujemy, ale nikomu na myśl nawet nie przyjdzie, że leczy »similia similibus« i to minimalnymi dawkami.

APRILY LAJOS

Przekład Kazimierzy Iłakowiczówny

POSZŁA W OGRÓD

(A kertbe ment)

*Boże, ja nie wiem jaki jest Twój ogród,
kwietniki Twoje i trawnik i sad,
jakeś rozrządził roślin Twoich mnogość
i jakieś kwiaty po Twych grzędach kładł.*

*To wiem jeno, że zdjęwszy ze się chustkę,
w jedną z czerwonych niedziel, skoro świt,
z chorem swem sercem, na bolących nogach,
matka ma w sadu Twego weszła drzwi.*

*Panie, już dawno była drżąca z lęku,
nieraz przez drogę jej legł czarny cień,
lecz szorstką i żył twardych pełną ręką
jeszcze mój ogród mogła plec co dzień.*

*Jej drobnem ciałem niepokój owładnął.
Trudno usiedzieć jej. Widzę to stąd.
W Twoich kwietnikach ulituj się nad nią,
aby — bezczynna — nie cierpiała mąk*

*Pola twe niech zasieje nie tylko kwiat
między kwieciem niech i chwast się kryje,
by ręka matki mej mogła plec Twój sad,
Twoje asfodelite i Twe lilje.*

Nowe typy sprzętu wojennego

Wojna obecna wciągnęła do pracy nad konstrukcją i budową nowego sprzętu wojennego całą masę wynalazców. Wiadomości o wynikach prac i doświadczeniach przenikają od czasu do czasu. Obecnie dochodzą z prasy zagranicznej informacje o nowych typach broni i sprzętu produkowanego w Stanach Zjednoczonych.

Zakłady Forda wytwarzają czołgi amfibię, poruszające się z znaczną szybkością na wodzie a z ogromną na lądzie. Czołgi te potocznie nazywają »Jip«. Inne zakłady produkują działa »Besuka«. Zdaniem ekspertów działo to stanowi zupełny przewrót w artylerii lekkiej. Jest ono tak niewielkie, że zarówno do poruszania go jak i do obsługi niezwykle prostej i łatwej potrzeba zaledwie dwóch ludzi. Siła ogniowa jest natomiast tak wielka, że pociski przebijają bez trudu gruby pancerz czołga ciężkiego typu, szynę kolejową, żelbetową ścianę itp.

Również w zakresie konstrukcji łodzi podwodnej doszło do dalekoidącej modernizacji. Najnowszy typ łodzi podwodnej zaopatrzonej jest w dziesięć wyrzutni torpedowych i jest tym samym dwa i pół raza groźniejszy dla przeciwnika, niż każda łódź dawniejszego typu. Nowa łódź podwodna ma długości 100 stóp i jest niemal całkowicie wykonana ze stali a jej nowoczesne urządzenie wewnętrzne pozwala na zabieranie znacznej ilości paliwa i żywności oraz na przechowywanie jej przez długi okres czasu. Jedna z gazet zagranicznych powiada dla uplastycznienia różnic, że nowa łódź podwodna tak ma się do łodzi starszego typu, jak »Normandie« do starego, przeżartego przez wszystkie wody świata frachtowca.

Bomby fosforowe

Jedną z najniebezpieczniejszych broni stosowanych w obecnej wojnie lotniczej jest bomba zapalająca. Trudne jest jej zwalczanie, a przy tym ma znaczny wpływ na psychikę ludzką. Obecnie w Niemczech prowadzi się specjalne kursa dla zapoznania ludności ze środkami zwalczającymi pożary powstałe od tych bomb, szczególnie zaś bomb fosforowych. Na kursach tych zaprzecza się plotkom, które rozeszły się po kraju rozsiewanym przez rzekomych »naocznych świadków«. Według tych plotkarzy zrzuca się fosfor w formie deszczu ognistego. Ci którzy widzieli to zjawisko, ulegli złudzeniu optycznemu. Zjawisko to można wytłumaczyć następująco: W chwili wybuchu, zawartość czteronastokilowej bomby fosforowej rozpryskuje się na wszystkie strony i poszczególne krople względnie odpryski zapalają się natychmiast, gdziekolwiek upadną. Jeżeli bombę taką zrzucą z wielkiej wysokości, wówczas siła przebicia jej jest znaczną. W czasie kursu w Berlinie zademonstrowano oryginalną bombę angielską, która w chwili upadku zapaliła nie tylko wybudowane kulisy mieszkalne, ale wytworzyła w szerokim kręgu liczne małe zarodki ognia. Oddziały straży ogniowej pracowały przy gaszeniu ognia przyborami do gaszenia, jakie znajdują się w każdym schronie, a więc wodą, piaskiem, ręcznymi sikawkami i łopatami.

STANISŁAW WADLEWSKI

MINY

W czasie pierwszej kampanii wojny 1939 — 19...? wojska pancerne nie napotkały na wielkie przeszkody, mimo że przeciwdziałania oddziałom pancernym były poprzednio studiowane a tym samym materiał do zwalczania był prawdopodobnie przygotowany.

Dopiero w Finlandii, Rosji Sowieckiej i w Północnej Afryce wojska pancerne napotkały na należytą przeszkodę. Były to zapory wszelkiego rodzaju: rowy, zapory czołgowe (w Polsce używano systemu polskiego i czeskiego), miotacze płomieni i *miny*.

Te ostatnie spowodowały, że natarcia błyskawiczne pancernych jednostek stały się powolniejsze, gdyż trzeba było tracić dużo czasu na poszukiwanie i niszczenie min, względnie na ich omijanie. W Finlandii, po przerwaniu linii Mannerheima (1939—40), czołgi sowieckie natknęły się na tyłach wojsk fińskich na świeżo założone pola minowe. Czołgi te zostały odcięte i zniszczone.

Komunikaty z listopada 1941 r. donosiły o olbrzymich polach minowych założonych około Moskwy. Powyższe skomplikowało działalność czołgów a nawet spowodowało zmianę taktyki jednostek pancernych.

Miny ziemne nie są wynalazkiem wojny obecnej. W czasie wojen poprzednich znane one były pod nazwą fugasów. Podczas wojny 1914—1918 używano min jako zapory przeciwko czołgom na froncie zachodnim. Na północ od Baranowicz jeszcze w roku 1923 oddziały saperów na interwencję władz administracyjnych wydobylały miny niemieckie. Były to miny z lanego żelaza podobne do małego bębna.

Rozróżniamy miny przeciwczołgowe i przeciw celom żywym. Miny przeciwczołgowe mają za zadanie zniszczyć gąsienice czołgu względnie dolną płytę przez wytwarzanie ciśnienia eksplodującej miny; ciśnienie dochodzi do 8000 kg. cm² dla trotylu. Miny przeciw celom żywym mają na celu razić odłamkami skorupy.

Doświadczenie wykazało, że dla przzerwiania gąsienicy nacierającego najcięższego czołga trzeba użyć ładunku 1/5 kg.

Poszczególne państwa mają swoje miny, które różnią się wyglądem, ciężarem i mechanizmem. Z uwagi na masowy wyrób i użycie pożądane jest zastosowanie mechanizmu nieskomplikowanego. Mina polska przeciwczołgowa ważyła 1'5 kg. Zawierała ona 1 kg: trotylu w 4 kostkach à 25 dgr. (w miarę potrzeby materiał wybuchowy mógł być uzupełniony do 50 dgr.). W środku trzeciej miny znajdowała się rurka na detonator zaopatrzonej w balonik gumowy. Powłoka miny z cienkiej blachy. Stosunek ogólnego ciężaru do ładunku bardzo korzystny; mina łatwa do produkcji seryjnej.

Mina przeciwczołgowa angielska ma ogólną wagę 4 kg., posiada ładunek 2'9 kg. a więc stosunek do ogólnego ciężaru jest mniej korzystny. Ładunek mieści się w naczyniu z lanego żelaza, hermetycznie zamkniętym. Mina może być używana pod wodą. Wybucho pod ciężarem 200 kg., a więc gdy natknie się na czołg.

Jolanta Leliwa

CHRYSTUS NA UGORZE

*Placze krwawymi jagodami
nad krzyżem jarzębina.
Idą ludzie drogą obok.
Każdy dołą przeklina.*

*Przechodzi ludzka męka
przed Męką Bożą.
Nie widzi 'izami ślepa
Chrystusa na ugorze.*

*Idzie dalej drogą szarą,
kamicnistym wybojem.
Zżarta rozpaczą do dna
pełni wędrówkę swoją.*

*Na ugorze Chrystus opuszczony.
Powój po krzyżu się wspina.
Placze nad Nim tylko
rzecwnie jarzębina.*

Łatwa do produkcji seryjnej. Powłoki min przeciwczołgowych są przeważnie wykonywane z cienkiej blachy lub drzewa. W tym ostatnim wypadku taką minę trudniej odnaleźć przy pomocy detektora. Do miny z blachy trudniej dostaje się wilgoć, co jest b. ważne, gdyż miny zakłada się często w podmokłym terenie na nieograniczony czas.

Do poszukiwania min Finnowie używali aparatu — poszukiwacza, który »wyczuwał« minę (żelazną powłokę) i wydawał dźwięk przy pomocy przyrządu elektromagnetycznego. Aparat taki niósł żołnierz w ręce.

Miny przeciw celom żywym są skomplikowane, gdyż zachodzi potrzeba skonstruowania takiego mechanizmu, ażeby pocisk eksplodował na pewnej wysokości (1.5 — 2 mtr.) Do takich skomplikowanych min należy mina angielska. Posiada ona jakby »armatę« i pocisk. »Armata« taka wyrzuca pocisk, który eksploduje na zgóry wyznaczonej wysokości. Armata działa przy pomocy przyrządu, który jest wprowadzony w ruch przez, dajmy na to, pociągnięcie drutu ukrytego w trawie. Przyrząd powoduje zapalenie prochu, który z kolei wyrzuca minę. Mały ładunek prochu czarnego pali się podczas ułamka sekundy i zapala rtęć piorunującą wskutek czego następuje wybuch.

Takie miny trudno produkować seryjnie i z tego powodu używają je jako uzupełnienie min innych. Przy oczyszczaniu pól minowych są b. niebezpieczne.

Ostatnio użycie min staje się coraz większe, a w związku z tym pracuje się obecnie nad ich udoskonaleniem, starając się zwiększyć ich siłę niszczyielską, stworzyć trudności do łatwego odnalezienia. Z drugiej strony udoskonala się aparaty do ich wykrycia,

Z ŻYCIA UCHODźCÓW

R. S.

KŁOPOTY OBOZU W ZALABÉR

Pewnego wiosennego dnia, odbywając swa codzienną wycieczkę dokoła naszego pięknego parku, ujrzałem widowisko niezwykłe. Nasze konie obozowe orały właśnie teren nieużytku nadrzecznego, pokrytego zwykle zaroślami rozmaitych chwastów. Obok tkwiła wyniosła postać »prezesa«, przyglądającego się z dumą pracy koni.

»Co pan prezes robi?« — »Orzę, respective, jak się to nazywa, przygotowuję teren pod ogród,« — »A co tu będzie prezes sadził?« — »Warzywa, respective, ogórki, pomidory, kapustę i inne, jak się to, nazywa, jarzyny.« — Chcąc wyczerpać do dna to źródło sensacyjnych wiadomości, zapytuje: »A kto będzie sadził i uprawiał te pożyteczne rośliny?« — »Każdy, respective, ten, kto się przyczyni swa pracą do doprowadzenia terenu do stanu możliwego użytku.«

Tu przebudził się we mnie przysłowiowy pęd Polaka do pracy na roli, i postanowiłem nie spocząć, dopóki nie zdobędę paru metrów kwadratowych, jako warsztatu pracy.

Już na trzeci dzień po tej rozmowie szereg w różnym stopniu obnażonych postaci, uzbrojonych w najrozmaitsze narzędzia, wyciągał z ziemi długie korzenie perzu i innych uporczywych chwastów, tworzących w niedługim czasie wały dookoła przyszłego ogrodu.

Jak zwykle przy jakimkolwiek poczynaniu na terenie obozu (jak hodowla jedwabników lub kurcząt, które, nawiasem mówiąc, zostały w inkubatorze upieczone na twardo), ogół jego członków podzielił się na dwie przeciwne partie, które możnaby z pewnym przybliżeniem określić, jako optymistów i pesymistów. Pierwszych opanował zapał i gorączka pracy. Słyszało się fachowe rozmowy na temat przewagi popiołu nad wapnem. Byli zwolennicy grządek prostokątnych, inni — ukośnych, a inni jeszcze wręcz barokowych. Słyszało się snucie planów na temat uprawy roślin leczniczych, pszczelarskich, oleistych, jak np. rycynusu... Wśród umiejętnych organizatorów pracy innych wyróżniał się dyrektor, który paru słowami zachęty: »A nu! A nu!« potrafił sobie zjednać szereg młodych a silnych pomocników. Lekarz znowu werbował do cięższych prac swych licznych pacjentów. Wielkie uznanie i zazdrość zyskali sobie ludzie milczący, którzy w odpowiedniej chwili potrafili rzucić lakoniczną uwagę, świadczącą o ogromie ich wiedzy ogrodniczej.

Pesymiści rekrutowali się głównie ze sfer rybackich, na których tereny droga prowadziła obok wrącego pracą ogrodu. Ci, jako specjaliści od spraw wodnych, rzucali błady strach na początkujących plantatorów przepowiadniami, że na terenie plantacji będą jeszcze z dobrym skutkiem łapali ryby.

Tak czy inaczej kasyno opustoszało. Gdzieś tam w jego najciemniejszym kącie dogorywała ostatnia suchotnicza czwórka zgorzkniałych brydźystów. Dotychczasowy rozgwar kasynowy przeniósł się nad rzekę.

Tam każdy plantator przygotowywał ziemię według sobie tylko znanej recepty, strzegąc jej zazdrośnie od podpatrzenia przez sąsiadów. Noszono z mniej lub więcej oddalonych miejsc wielkie kosze i wiadra kompostów, różnych nawozów i gleb rozmaitego rodzaju. To samo było z siewem, gdyż każdy przygotował nasiona do siewu, mocząc je w sobie znanych płynach, zapowiadając, że jego nasiona najprędzej i najobficiej skiełkują.

Wyniki, jednak przekroczyły przewidywania najzagorzalszych optymistów. Rybacy zaczęli ustępować ze stanowiska swego nieprzejednanego pesymizmu. Trzeba przyznać, że na tę ostatnią zmianę nastroju wpłynęła możliwość uszczknięcia łatwej zdobyczy z ogrodu w drodze powrotnej z nieudanego (jak zwykle!) rybołówstwa. A ogród rósł i zmieniał się w oczach. Widziało się tu dwumetrowe ściany grochu, szczypior ccbuli jak dudy organów, nać rzodkiewki po kolana, wreszcie jasnozielony kobierzec sałaty misternie przyszyty przez pocziwe sąsiedzkie gęsi. Były już i pierwsze plony.

Jednak pierwsze przepowiednie pesymistów wielu plantatorom spędzały sen z powiek, tym bardziej wobec pięknie zapowiadających się dalszych plonów. Prezes wystarał się o pozwolenie zasypania przerwy w wale ochronnym, lecz chętni do pracy nie zgłaszali się, licząc widocznie na dalsze trwanie pięknej pogody. A jednak ona zrobiła zawód i wreszcie na dobre się zepsuła. Codzienne deszcze nadzwyczaj dodatnio wpływały na wzrost warzyw, które zaczęły już rosnać wprost bez zastanowienia.

Wreszcie pewnego dnia po okresie ulewnych deszczów gruchnęła na wsi wieść, że powódź idzie! Sygnalizowano ją telefonem z terenów w górze rzeki. Jeden z plantatorów na wieść o tej groźbie złapał łopatę i pobiegł zasypywać przerwę w wale, jednak jego zapałowi towarzyszyło tylko lekceważące wzruszenie ramion innych jego kolegów. Jednak ten zapaleniec nie poparty przez nikogo nasypał w jednej przerwie kilkanaście centymetrów ziemi, w drugiej zaś — kilka.

Tym razem był to jednak fałszywy alarm, a właściwa katastrofa przyszła znacznie później na trzeci dzień po ulewie, która miała charakter oberwania się chmury. Po tej właśnie ulewie pogoda ustaliła się jako tako, i ten właśnie samotny pracownik poszedł z motyczką na swoją działkę »podziabać«, gdy słyszy dochodzące go z sąsiedniego wału złowrogie słowa: »Patrzcie ten tu kopie jakby nigdy nic, a tam już woda ogród zalewała!« Rzuca więc on swoją robotę i pędzi co ma siły do miejsca swej niedawnej samotnej pracy i... śladu jej nie widzi. Z wezbranej rzeki pędzi wyrwać strumień wody, a w nurtach jego stoi wątła postać K., usiłującego wbijaniem kołków w dno zatrzymać żywiołowo rwącą prawdziwą rzekę. Na wszczęty alarm już zaczęli napływać plantatorzy a także liczni koledzy z poza sfer ogrodniczych. Bito dalej kołki, łamano gałęzie, a woda wciąż płynie! Już tyle zielonych gałęzi wepchano do wyrwy że można

na nich stanąć, a woda wciąż płynie . . . ! Dopiero doświadczenie sapera Kr. uratowało sytuację. Orzekł on : »Tu trzeba bić gęsty rząd pali i oplatać je gałęziami.« Jak powiedział, tak zrobił ! A woda wciąż płynie . . . ! Wreszcie krzyknął : »Dawać nawozu ! « Znalazła się taczka, znalazł się nawóz, który dzielnie na wysięgi dźwigali plantatorzy i kibice, wśród których, jak zwykle, nadzwyczajną energią odznaczał się dzielny A boglarczyk na urlopie. A woda . . . ? już wreszcie przestała płynąć !

Tak to zgodnym wysiłkiem, aczkolwiek w ostatniej chwili i tylko w połowie uratowano owoc wielu tygodni pracy zalaberczyków.

STEM

Polskie życie szachowe i szachiści

Gra w szachy była w Polsce znana bardzo dawno. Jak wiadomo sławny poeta Kochanowski poświęcił s zachom piękny poemat. Nie brakło Polsce nigdy talentów szachowych, aczkolwiek sława ich nie wybiegła poza granice Polski. Inż. Łasiński w jednym z pism szachowych dał krótką historię szachów w Polsce przytaczając szereg nazwisk znanych mistrzów i zasłużonych autorów szachowych. Nie jest jednak moim zamiarem dawanie w niniejszym artykule rysu historycznego życia szachowego w dawnej Polsce ; do tego brak mi zresztą źródeł, pragnąłbym natomiast zorientować czytelników, w tym co się działo w szachach w naszej epoce. Nasza epoka różni się bowiem od poprzednich tym, że istnieją organizacje szachowe krajowe i międzynarodowe i że rozgrywają się periodycznie mecze o mistrzostwa, olimpiady i eliminacje, które dają najlepszy materiał do porównań siły poszczególnych szachistów i ośrodków szachowych.

Te właśnie turnieje i olimpiady szachowe dają mi podstawę do twierdzenia, że *w żadnej dziedzinie nie stała Polska w stosunku do innych tak wysoko, jak w szachach*. I chociaż szachy są w zasadzie rozrywką zbyt poważną jako zwykle zabijanie czasu, a zbyt, błahą jako prawdziwa wiedza ; niemniej jednak, jako produkt myśli ludzkiej, cenione na całym świecie, zasługują na uwagę. Żyjemy bowiem w epoce rekordów i propagandy, która niczego nie zaniedbuje, niczego nie pomija gdy chodzi, o zwrócenie uwagi świata na swój kraj. Kto był na wielkim międzynarodowym meczu, zna to miłe uczucie pogłaskania dumy narodowej, gdy polska drużyna zwycięża. Podobne sportowo-propagandowe walory tkwią w szachach.

Szachiści polscy zorganizowali byli w Polskim Związku Szachowym z siedzibą w Warszawie. (Przez wiele lat kapitanem związkowym był przebywający na Węgrzech płk. Steifer). Do P. Zw. Szachowego należały, jako jednostki organizacyjne, związki okręgowe : warszawski, łódzki, lwowski, krakowski, śląski, poznański, toruński i wileński. Związki okręgowe organizowały zawody międzyklubowe o mistrzostwo okręgu, miast, szkół, zaś P. Zw. Sz. olimpiady, zawody o mistrzostwa Polski i inne o ważniejszym znaczeniu.

Pierwszymi sławnymi polskimi szachistami na miarę

światową byli Szymon Winawer (1837—1920) oraz J. H. Zukertort (ur. 1842 w Lublinie, um. w Londynie w 1888). Obaj należeli do epoki Steinitza.

ZUKERTORT uchodził nawet przez pewien czas za nieoficjalnego mistrza świata. Wygrał on bowiem w 1878 r. w Paryżu, a w r. 1883 w Londynie wielkie turnieje, a w tym czasie zwycięzca wszechświatowego turnieju uważany był za mistrza świata. W meczu jednak oficjalnym o tytuł mistrza świata został pokonany przez STEINITZA. Wygrał natomiast mecze z Glacburnem i ROSENTALEM. Partie ZUKERTORTA dotychczas zamieszczone są w podręcznikach szachowych, jako piękne przykłady myśli szachowej.

WINAWER był stryjem znanego komediopisarza Brunona Winawera i krewnym mistrza Paulina FRYDMANA. Wygrał on dwa turnieje w Norymberdze w 1883 r. w Wiedniu 1882 r., gdzie podzielił I-sze miejsce za Steinitzem, a poza tym zdobył 2 drugie nagrody na turniejach paryskich w r. 1867 i 1878. W teorii szachów nazwano jego imieniem kontrgambit w partii słowiańskiej. Inne jego partie były często drukowane, ponieważ oznaczały się pięknnością i głębią kombinacji.

Trzecią wielką gwiazdą na firmamencie szachowym, należąca już do plejady Laskera był łódzianin Akiba RUBINSTEIN. Znany mistrz wiedeński Kmoch, który zebrał 100 najcelniejszych partij Rubinsteina i wydał je w książce pod tytułem : »Rubinstein gewinnt« w ten sposób pisze o debiucie szachowym Rubinsteina :

— Rubinstein był 11-tym dzieckiem biednego Żyda ze Stawisk (koło Łodzi). Urodził się w r. 1882. Od wczesnej młodości interesował się szachami. W owym czasie w łódzkim klubie szachowym działał znany mistrz szachowy o międzynarodowej sławie SALWE. Dowiedział się o nim Rubinstein i oto pewnego dnia ukazał się w klubie wyrostek z prowincji i chciał koniecznie zaczynać partję z mistrzem. Dostał przeddatek (vor) więz i przegrał dwie partie. Rubinstein rozegrał jeszcze kilka partii z innymi szachistami z miernym skutkiem ; zrozumiał wtedy, że jeszcze mało umie i wrócił do swoich Stawisk. Wrócił jednak z podstępniakiem szachowym, który zaczął studiować z pasją, ślęcząc nad szachami dzień i noc i, zapominając o całym świecie. Minęło wiele miesięcy i oto nieznanzy żydek ze Stawisk znów zjawił się w klubie łódzkim i zażądał meczu, tym razem bez przeddatków, z samym Salwem. Jakież było zdziwienie widzów, gdy wielki Salwe przegrał partję z młokosem. Gdy rewanż również zakończył się porażką mistrza, wszyscy zrozumieli, że byli świadkami narodzin talentu genialnego szachisty. Zorganizowano oficjalny mecz z Salwem, który Rubinstein wygrał w stosunku 3 : 2. I to był początek jego wielkich sukcesów.

Najwyższy szczytowy punkt jego talentu przypada na rok 1912. Wygrał on w tym roku wielkie turnieje w San Sebastian, Piszczanach, Wrocławiu i Wilnie. I w innych latach zdobywał laury nie mniej piękne, to też uchodził za kandydata do tytułu mistrza świata. Gdyby nie wojna światowa, byłby stanął do meczu o ten tytuł z LASKEREM. Niestety w czasie wojny zachorował na nerwy i już potem nigdy nie osiągnął

dawnej formy. W czasach Niepodległej Polski stanął do zawodów o mistrzostwo Polski i łatwo zdobył tytuł pierwszego mistrza Polski przed Tartakowerem i PRZEPIÓRKA. Później już nie stawał do mistrzostw Polski, brał jednak udział w Olimpiadach.

Rubinstein był mistrzem defenzywy i był postrachem wszystkich mistrzów dla swych końcówek — zwłaszcza końcówek wieżowych, które rozgrywał z niesłychaną przykładową precyzją. Teoria szachowa często powołuje się na ciągi Rubinsteina. Jego wariant w t. zw. »obronie TAKRASCHA« jest właściwie obaleniem tego sposobu gry.

Mistrzami współczesnymi są dr. S. Tartakower (ur. 1887), oraz Dawid PRZEPIÓRKA, TARTAKOWER jest jednym z najślawniejszych teoretyków szachowych. autorem wielu cenionych podręczników, analitykiem i wynalazcą wielu nowych sposobów gry. Na turniejach wielokrotnie odnosił wspaniałe sukcesy, przed kilkunastu laty zaliczany był do grona ośmiu najsilniejszych szachistów świata. Na kilku turniejach o mistrzostwo Polski bronił z powodzeniem tytułu mistrza Polski idłatego na olimpiadach zawsze gra na 1-szej szachownicy Polski. Najpiękniejszym jego sukcesem było zdobycie 1-go miejsca w r. 1937 na turnieju międzynarodowym w Juracie, w którym brali udział mistrzowie Szwecji, Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji, Estonii, Łotwy i Danii, oprócz polskich.

Przepiórka jest znany w świecie szachowym, jako wybitny kompozytor zadań szachowych. Mistrz holenderski WEENINK napisał o nim książkę pod tytułem: «D. Przepiórka master of strategy» Dzieło to jest zbiorem problemów szachowych Przepiórki, będących perłami literatury szachowej.

Jako olbrzymi talent zapowiadał się F. DOMINIK z Krakowa, niestety poległ on na wojnie, zanim dał się poznać na arenie światowej.

Obecnie dorosło już nowe pokolenie szachowe: M. NAJDORF z Warszawy, gracz o rzadko spotykanych zdolnościach taktycznych, wicemistrz Polski i Paulin FRYDMAN gracz zakładający partie głęboko i mający wyczucie pozycji. Zdobyl on tytuł wicemistrza Polski oraz szereg nagród na turniejach międzynarodowych.

Tym dwom asom niewiele ustępują: APPEL silny gracz łódzki, REGEDZIŃSKI z Łodzi, (który niestety gra obecnie w drużynie reprezentacyjnej niemieckiej), H. FRIEDMAN ze Lwowa zdobywa 1 nagrody na międzynarodowym turnieju we Wiedniu i GERSTENFELD ze Lwowa (grał w czasie obecnej wojny o mistrzostwo Z. S. S. R.). Na olimpiadach i zawodach krajowych lub zagranicznych wybijali się: ŁOWCKI (Warszawa), A. SZPIRO (z Łodzi), L. KREMER (Warszawa), MAKARCZYK (Warszawa), ST. ZAWADZKI (Częstochowa), K. PILZ (Warszawa), POGORIEŁY (Warszawa) SULJK (Lwów), KOLSKI (Łódź), Dr. KONCZYŃSKI (z Krakowa), CHWOJNIK (Kraków): I. Jagielski (Warszawa). W turniejach korespondencyjnych wybijal się H. SALZMANN.

Dobre imię w świecie szachowym zdobyli sobie nasi problemisci, a więc mistrz Wróbel (Warszawa), A. Goldstein (Warszawa), Fux, T. Czarniecki, Tuhan-

Baranowski i specjalista od samomatów S. Limbach (Lwów). Problemisci nasi rozgrywali z powodzeniem mecze międzynarodowe, polegające na tym, że skomponowane na mecz zadania oddaje się pod ocenę znawców i ci piękność zadań oceniają w punktach. Punkty te się sumuje.

Przewagę naszą w grze szachowej najjaskrawiej wykazują olimpiady, w których biorą udział ekipy kilkudziesięciu państw, złożone z czterech najlepszych szachistów każda.

Odbyło się dotychczas 9 olimpiad, Polska brała udział w 8 zdobywając ogólnie drugie miejsce, a mianowicie:

W r. 1927 na olimpiadzie w Londynie nie byliśmy reprezentowani.

W r. 1928 w Hadze Polska zajęła 3 miejsce

W r. 1930 w Hamburgu Polska zajęła 1 miejsce

W r. 1931 w Pradze Polska zajęła 2 miejsce

W r. 1933 w Folkestone Polska zajęła 2—5 miejsce

W r. 1935 w Warszawie Polska zajęła 3 miejsce

W r. 1936 w Monachium Polska zajęła 2 miejsce

W r. 1937 w Sztokholmie Polska zajęła 3—4 miejsce

Gdyby dodać sumę miejsc zajętych przez poszczególne państwa i podzielić ją przez liczbę olimpiad, w których drużyna danego kraju brała udział, wynik zmagani szachowych czterech najlepszych szachistów wysyłanych z każdego kraju na olimpiady plasowałby Polskę na drugie miejsce po U. S. A.

Powyższe zestawienie nie obejmuje jeszcze ostatniego sukcesu polskich szachistów — olimpiady w Buenos Aires, która się toczyła w tym czasie, gdy Niemcy oblegali Warszawę. Dzienniki polskie już nie donosiły o sukcesach naszych szachistów. Sławę ich głosiła tylko prasa zagraniczna. Pierwsze miejsce zajęły Niemcy 36 pkt., dzięki szachistom austriackim włączonym do drużyny niemieckiej. Nie grały one jednak z Polską, Francją i Palestyną jako krajami pozostającymi z Niemcami w stanie wojny. Spotkania te zaliczono jako remisy. *Drugie miejsce zajęła Polska 35,5 punktów*, a dalsze: Estonia 33,5 pkt. Szwecja 33, Argentyna 32,5, Czechosłowacja, Holandia, Łotwa, Palestyna, Francja, Chile, Litwa, Kuba, Brazylia i Dania. W turnieju pocieszenia zwyciężyła Islandia i Kanada po 28 punktów, przed Norwegią, Uruguajem, Bułgarią, Equadorem, Gwatemalą, Islandią, Peru, Boliwią i Paragwajem. Najlepszy indywidualny wynik miał Łotysz Petrow, który zdobył najwięcej punktów na 1-szej szachownicy. Na pierwszej szachownicy grali tacy szachiści jak. Alechin, Capablanca, Eliskases, Tartakower i Stahlberg. *Najlepszy wynik na drugiej szachownicy* miał Najdorf (Polska), a *na trzeciej Frydman* (Polska).

Nasi olimpijczycy pozostali w Ameryce. Dzienniki donosiły, że brali udział w turniejach tam organizowanych w r. 1941 w turnieju w Mer de Plata (Argentyna), który wygrał Stahlberg (Szwecja), Najdorf i Frydman podzielicili 2—5 miejsce z Eliskasesem i Engeli sem.

Powyższe zestawienie jest najbardziej przekonującym dowodem przodującego stanowiska Polski w szachach.

Trochę dalszej pracy przeto trochę rutyny zdobytej na turniejach międzynarodowych i nazwisko Polski zawsze będzie na czele narodów uprawiających królewską grę.

Przezwrot w komunikacji lotniczej po wojnie

Amerykański przemysł lotniczy stał się w ciągu wojny obecnej jedną z największych potęg przemysłowych świata. Wydatki na lotnictwo w roku bieżącym wynoszą zawrotną sumę 20 miliardów dolarów. Jest to czwarta część rocznego budżetu wojennego Stanów Zjednoczonych. Dla lepszego uprzytomnienia sobie realnego znaczenia tej cyfry warto ją porównać z przedwojennym budżetem Polski, który wynosił około 500 milionów dolarów rocznie. Wydatki więc na lotnictwo amerykańskie w r. 1943 wynoszą sumę conajmniej 40 razy większą niż roczny budżet Polski. W roku 1938 wydatki na lotnictwo amerykańskie wynosiły 280 milionów dolarów; w ciągu więc pięciu lat wzrosły one przeszło 70-cio krotnie.

Powszechnie wiadomo, że prawie wszystkie zakłady lotnicze, produkujące obecnie tylko sprzęt wojenny, będą mogły niemal bezpośrednio po wojnie przestawić się na fabrykację transportowców, czy też cywilnych samolotów pasażerskich. I właśnie wojna stworzyła w Stanach Zjednoczonych przesłanki dla prawdziwej rewolucji w powietrzu po wojnie, rewolucji, która niewątpliwie będzie epokowym wydarzeniem w dziejach cywilizacji. Nie należy zapominać, że jednocześnie z produkcją maszyn szkoli się obsługę samolotów, a więc pilotów, nawigatorów, radiotelegrafistów i służby naziemnej.

Amerykański Urząd Aeronautyki Cywilnej przewiduje, że około 1950 roku Stany Zjednoczone posiadać będą półtora miliona prywatnych, handlowych i wojennych samolotów, które w ciągu najbliższego dziesięciolecia lub najdalej dwudziestolecia przejmą około 70 procent obecnego ruchu na amerykańskich dalekobieżnych.

Oznaczałoby to, że w Stanach Zjednoczonych 20 milionów pasażerów rocznie korzystać będzie z obsługi samolotowej, gdy natomiast w r. 1927 liczba pasażerów wynosiła niewiele więcej nad 8 tysięcy. Jak przedtem kolej żelazna wyparła dyliżans pocztowy, a samochód dorożkę konną, tak jeszcze w życiu naszego pokolenia samolot będzie wypierał kolej żelazną, która być może zamieni się w nieco przestarzały lecz miły środek komunikacyjny dla ludzi nie spieszących się i mających zamknięcie do staromodnych rozrywek. Według kalkulowanych już obecnie rozkładów jazdy podróz z Waszyngtonu do Paryża lub Londynu trwać będzie ni ewiżej jak 11 godzin. Do Moskwy, Stambułu czy Rio de Janeiro — 16 godzin, do Tokio zaś 22 godziny. Przy ustanowieniu komunikacji z Warszawą lecieliśmy do Waszyngtonu 13 godzin, czyli nie wiele

dłużej niż trwała normalna podróz pociągiem osobowym z Warszawy do Lwowa.

Obsługa pocztowa również przejęta zostałaby w ogromnej mierze przez pocztę lotniczą. Dostarczanie paczek i listów do okolic niezaopatrzonych w odpowiednią sieć lotnisk nie nastęrczałoby trudności tak wielkich, jakby się to napozór wydawało. Już obecnie w Stanach Zjednoczonych wprowadzono system, który Amerykanie w swym jednozgłoskowym slangu nazywają »non-stop pick-up service«. System ten polega na tym, że samolot zrzuca paczki z powietrza oraz zabiera paczkę w locie przy pomocy specjalnego urządzenia linowego.

Jest rzeczą ciekawą jak ustosunkują się wobec tych perspektyw wielkie i potężne trusty kolejowe Stanów Zjednoczonych. Czy pogodzą się ze zwycięskim wtarnięciem samolotu w dziedzinę transportu masowego, czy też w trosce o uratowanie ogromnych inwestycji kolejowych podejmą walkę przeciw intruzowi?

W planowaniu lotów trzeba się liczyć z trudnościami w zaopatrywaniu maszyn w paliwo oraz z kosztem benzyny. Trudno sobie np. wyobrazić koło polarnie pokryte siecią stacji benzynowych i warsztatów reparacyjnych; niemniej nawet w najodważniejszych lotach podniebnych samolot musi szukać od czasu do czasu oparcia na lądzie. Oczywiście, że przy lotnictwie zorganizowanym na skalę światową cały glob ziemski będzie usiany stacjami benzynowymi; jak dziś samochody, tak w przyszłości samoloty będą się zatrzymywały po drodze, by za niewielką opłatą zaopatrzyć się w paliwo na dalszą podróz. Narazie więc nie można liczyć na to, aby lotnictwo wyparło całkowicie inne środki komunikacji. Bez wątpienia koszt transportu lotniczego jest i prawdopodobnie na długo jeszcze pozostanie nieporównanie wyższy niż koszt przewozu towarów drogą lądową i morską.

Szybkość opłaca się więc jedynie w przewożeniu towarów lekkich i wysokowartościowych. Gdy chodzi jednak o regularną i obfitą dostawę masy surowców i materiałów ciężkich, kosztu transportu wciąż jeszcze przemawiać będą za transportem morskim i lądowym.

Z drugiej strony rozwój lotnictwa cywilnego stwarza możliwości niebywałej perspektywy dla przemysłu naftowego, który też będzie dokładał wszelkich sił, by przeciwdziałać czynnikiem mogącym hamować ekspansję lotnictwa. Nie ulega wątpliwości, że z gry sprzecznych interesów i dążeń transport lotniczy wyjdzie zwycięsko.

Agence Centrale des prisonniers de guerre, Genève, wprowadziła specjalną pocztę pośpieszną dla korespondencji z daleko przebywającymi członkami rodzin. Z pomocy tej można korzystać, o ile nie ma się wiadomości od przeszło 3 miesięcy.

Krótki list — o ile możności w jęz. francuskim — z adresem odbiorcy przesłać należy do powyższej instytucji z prośbą o przekazanie przy pomocy »messages express«.

Co to jest margaryna?

Tłuszcz jest jednym z zasadniczych składników pożywienia. Naturalnymi tłuszczami, powszechnie spotywanymi unassją masło i smalec. W braku naturalnych tłuszczów zjawia się na rynku spożywczym t. zw. margaryna. Obecnie — w zastępstwie masła i smalcu jest ona powszechnie używanym tłuszczem.

Co to jest margaryna i z czego jest wyrabiana?

Margaryna jest to sztuczne masło wzgl. namiastka masła. Jest ona wytwarzana z olejów roślinnych i zwierzęcych, które ze stanu płynnego są odpowiednio zestalane na tłuszcz stały.

Margaryna została wynaleziona przez chemika Mège-Mouris, Francuza, w r. 1868, za panowania Napoleona III. Pierwotna margaryna składała się z łoju bydlęcego przerobionego z tkanką wymieniową. Nazwę swoją otrzymała z powodu jej perlisto-białej barwy od perskiego słowa, oznaczającego »perła«.

Sposób stwardniania olejów wynalazł w r. 1905 P. Sabatier we Francji. Dokonywane jest ono przy pomocy odpowiedniego działania wodorem — t. zw. wodorowania.

Margaryna może mieć zapach masła, co osiąga się przez dodatek mleka. Dodane żółtko jaj' sprawia, że margaryna przy'smażeniu brunatnieje i pieni się, podobnie jak masło. Dla odróżnienia więc od masła margaryna — w/g przepisów niemieckich — musi zawierać z promille mączki kartoflanej, która daje się zabarwić jodem na niebiesko.

Przy procesie twardnienia olejów giną witaminy; dlatego też przy produkcji margaryny dodawane są witaminy bądź w postaci tranu, bądź w postaci skoncentrowanej.

Wartość odżywcza margaryny odpowiada wartości odżywczej masła, ponieważ zawiera ona przeciętnie taki sam procent tłuszczu co masło t. j. 80%. Wykorzystanie jej przez organizm jest dobre, a niebezpieczeństwo przeniesienia zaraz ze zwierząt na ludzi jest jeszcze mniejsze niż przy maśle.

W r. 1938 zużyto w Niemczech 428.000 ton margaryny.



W PLYWALNI

— Istotnie szkoda tej pięknej głowy...
— Dlaczego!
— Przed chwilą wypuściłem wodę z pływalni

NA SPACERZE



— Ma masiu, dlaczego ta mto dziecko, ma takie du że wąy?...

Skrzynka redakcyjna

P. Zyg. M., Kpt. Bisz., Jan Stol., zarezerwowaliśmy. Obozy w Bregenc-major i Selyp — roczniki »Materiałów« otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy.

P. Mgr. Marian W., Aleksander J., Jan Kop., Tadeusz S., kpt. i Wer. Waclaw Boż. — zamieścimy.

P. B. P. Nadesłany wiersz zdradza pewne opanowanie techniczne, w treści jednak banalny. Nie wydrukujemy.

P. por. W. K. (Selyp) — artykuł z dziedziny fotografii zatrzymaliśmy w rezerwie.

P. J. L. Wiersze nie dojrzałe do druku.

Przypominamy, że prenu nerata »Tygodnika Polskiego« wynosi miesięcznie 1.20 pengő, kwartalnie 3.60 pengő.

Wpłaty można wnieść na adres Komitetu Obywatelskiego, Budapest V., Géza-utca 3. I. 2.

SPIS TREŚCI NR. 8

Stabilis: Obicze Francji. — Leon Kaltenberg: Stulecie »Cyganerii Murgera«. — A. Bołoz: »Nowa Grecja«. — Urugwaj a Rosja sowiecka. — Dr. N. Meller: O homeopatii. — Apri y Lajos: Poszła do ogrodu. — Jolanta Leliwa: Chrystus na ugone. — Wadlewski: Miny. — Nowe typy sprzętu wojennego — Bomby fosforowe. — Z życia uchodźców — Stem: Polskie życie szachowe i szachiści. — Różne.

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR. Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12-53-20.

435505 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.